

Tam, gdzie sen tam myśli krzyczą

Tam, gdzie noc tam żal z goryczą

Szukać drogi, znaleźć ją

Przecież życie nie jest grą.

Obraz sprzed powiek przemija

Życie to tylko chwila,

Jeszcze czas, odwróć się,

Odgoń szybko to co złe.

W tym nieładzie poczuj się,

bo wszystko to właśnie to

ukiyo- e.

Matka zginęła zaraz po tym jak zdążyłam wyrosnąć z pieluch, zaś po śmierci ojca nie miałam, gdzie się podziać. Oddali mnie więc pod skrzydła Dashy, głównej koordynatorki pracy na Szklarni. Zamieszkałam wraz z innymi dziewczynami w tzw. Sierocińcu, czyli baraku przystosowanym na potrzeby osób pozbawionych rodzin.

Nasza praca zaczynała się codziennie wraz ze wschodem Słońca. Kończyliśmy dopiero wtedy, gdy zamówienie do Miast dobiegało końca. Nieraz bywało tak, że zmuszeni byliśmy pracować od rana do nocy, nieraz kończyliśmy grubo przed czasem. Dashy zależało głównie na tym, by nie było opóźnień. Nie dzi-

wiłam się jej wcale. To ona zbierała chłostę, gdy coś poszło nie tak.

Pracowałam w bloku 3. Zajmowałam się przycinaniem i pielęgnowaniem kwiatów. Tak jak wspominałam nie było to ani specjalnie skomplikowane, ani specjalnie fascynujące. Dzień w dzień zajmowałam się tym samym. Nieraz nie mogłam wytrzymać do końca zmiany, w szczególności, iż nigdy nie było wiadomo kiedy skończymy.

Wiedziałam jednak, że zawsze mogłam Tam uciec. Dlatego jakoś dawałam radę. Na bloku 3 pracowałam z dziesięcioma moimi rówieśniczkami oraz trzema chłopcami, którzy zajmowali się rozładunkiem i załadunkiem.

Każdej z nas przydzielono rzędy, o które musiałyśmy dbać. Żadne niechlujstwo nie uchodziło uwadze Dashy, dlatego też wykonywałyśmy pracę tak jak należało.

Nie mogłyśmy ze sobą rozmawiać ani w żaden sposób się komunikować. Wedle odgórnie narzuconych zasad, spoufalanie się psuło jakość pracy. A przecież według nich żyliśmy tylko po to, żeby pracować. Żeby gospodarka Miast nie upadła. Byliśmy jedynie motorem napędowym jakiegoś mechanizmu, o którym nikt nic nie wiedział. No bo czemu on tak naprawdę służył?

Czasami przyglądałam się moim współpracownikom. Choć fizycznie znajdowali się w pracy ich myśli dryfowały w dziesiątkach jak nie setkach innych kierunków. Byleby tu nie być. Uciekali do ułudy, którą sami stworzyli, ponieważ podświadomie wiedzieli, że robili rzeczy, które nie sprawiały im żadnej przyjemności. Po prostu przycinali i pielęgnowali kwiaty. Tak jak i ja.

Ja również nie chciałam tu być. Jednak musiałam. Po prostu musiałam. Gdybym nie pracowała nie dawali by mi jedzenia i miejsca do spania. Podtrzymywali tym moją egzystencję, bym nie umarła z głodu czy zimna. Dawali złudne poczucie bezpieczeństwa, które nie wykraczało poza granicę murów.

Jednak nie tego pragnęłam. Pragnęłam, by miejsce do którego uciekałam objęło nas wszystkich. Jednak wiedziałam też, że nie było to możliwe. Nie każdy w nie wierzył. Nie każdy o nim wiedział.

Nic dziwnego skoro od kołyski narzucono nam zasady, którym chcąc nie chcąc musieliśmy się podporządkować.

- O czym myślisz?- zapytałam kiedyś dziewczynę, zwaną Ruolą, gdy spotkałyśmy się przy końcu rzędu. Zmieszała się przeokropnie. Tak, że niemal pożałowałam zadanego przeze mnie pytania.

- Kuewe, dobrze wiesz, że nie możemy rozmawiać w trakcie pracy.

Jedynie potaknęłam. Na nic innego nie mogłam się zdobyć. Może zapytałam o coś bardzo osobistego? Nikt tak naprawdę nie wiedział o czym myślała druga osoba.

Kochałam kwiaty. Nie kochałam jednak tego, co oni z nich zrobili. Dla nich były one jedynie źródłem

zysku. Zresztą jak wszystko inne. Liczyło się dla nich, by było ich dużo i szybko. Nikogo nie obchodziło to, że jeżeli coś rosło to jednak na swój sposób musiało być żywe i musiało coś czuć. Nawet jeśli nie mogło Ci się przeciwstawić.

Czas pracy był więc dla mnie istną męką. Nie dawałam jednak nigdy niczego po sobie poznać. Dobrze wiedziałam jak mogło się to skończyć.

Zastanawiałam się też jaki był sens w wykonywaniu pracy, która nic nie wносиła do mojego życia. Wiedziałam, że pewnego dnia umrę. Czy moje życie miało przeminąć właśnie w ten sposób? Czy umarłabym szczęśliwa? Może jednak byłam zdolna do czegoś więcej, niż tylko wykonywania rozkazów i przycinania kwiatów?

W tle rozbrzmiał dzwonek sygnalizujący koniec pracy. Zdjęłam z rąk gumowe rękawice odkładając je na półkę przy wyjściu oznaczoną moim numerem: 3481.

Wyszłam na zewnątrz biorąc głęboki haust wieczornego powietrza.

- Kuewe- usłyszałam cichy szept dobiegający zza moich pleców. Spojrzałam na Ruolę, która zmieszany wzrok miała wbity w ziemię.- Myślałam o tym, że to już koniec. Że jestem już w domu.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Koala, dodano 20.10.2017 09:32

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.